W niedzielę dalsze zdjęcia uczestników konkursu filmowego

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1.95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V — Kraków, piątek 6 września 1935 r. — Nr. 247

Batalja w Genewie rozpoczęta

PARYŻ (PAT) — Agencja Havasa donosi z Genewy: Premjer Laval odbył wczoraj rano szereg konferencyj ze swymi kolegami z Rady Ligi.

Posiedzenie Rady zostało wyznaczone na godz. 16-tą. Oczywiście, przedmiotem rozmów był zatarg abisyńsko - włoski. Osiągnięto zgodę co do spraw proceduralnych. Po posiedzeniu poufnem, Rada wysłuchała sprawozdania ministra Edena, dotyczącego konferencji paryskiej. Sprawozdanie to było krótkie i ograniczyło się do przypomnienia faktów. Laval w krótkiem oświadczeniu przyłączył się do wywodów Edena. Następnie Aloisi przedstawił włoski punkt widzenia.

Hawariate, przedstawiciel Abisynji, ograniczył się do przyjęcia do wiadomości powyższych oświadczeń, nie udzielając jednak niezwłocznie odpowiedzi.

Koniec afery Ricketta

Tajemnicze koncesje dla konsorcjum amerykańskiego w Abisynji zostały unieważnione

LONDYN (PAT) — Wielką sensację wywołały wiadomości z Waszyngtonu, że koncesja Ricketta, która sprawiła tyle szumu, uległa unieważnieniu.

Departament stanu oświadczył wczoraj późno wieczorem, że w wyniku rozmów, przeprowadzonych przez sekretarza stanu Hulla z dyrektorami Standard Vacuum Oil Company, towarzystwo to powiadomiło departament stanu, że wycofuje się z koncesji.

Bliższe szczegóły tego sensacyjnego obrotu sprawy przedstawiają się następująco:

Wczoraj rano wiceprezes rady towarzystwa Standard Vacuum Oil Company, Dundas i dyrektor naczelny tego towarzystwa, Walden poinformowali departament stanu, że towarzystwo ich jest wyłącznym właścicielem koncesji, udzielonej przez cesarza Abisynji anonimowej „African Exploration and Development Corporation".

Po konferencji w departamencie stanu obydwaj przedstawiciele wspomnianej kompanji udali się do Nowego Jorku dla narady ze wspólnikami, tworzącymi radę towarzystwa, i później poinformowali sekretarza stanu Hulla, że gotowi są wycofać się z tej koncesji i że powiadomią cesarza Abisynji o powziętej decyzji nieprzystępowania do realizacji koncesji.

Sekretarz stanu Hull oświadczył, że pierwszą wiadomość, iż Standard Vacuum Oil Company jest właścicielem koncesji, otrzymał dopiero wczoraj rano od obu wymienionych dyrektorów. Przedtem sekretarz stanu Hull nie miał wiadomości, które z towarzystw amerykańskich jest w koncesji zainteresowane.

Gdy Dundas i Walden zjawili się u Hulla i ujawnili, że są właścicielami koncesji, amerykański sekretarz stanu oświadczył im, że uzyskanie podobnej koncesji w takiej chwili stanowi poważną przeszkodę dla utrzymania pokoju i może mieć poważne następstwa. Hull zaznaczył, że, zdaniem rządu Stanów Zjednoczonych, byłoby wysoce pożądanem, aby koncesja jak najprędzej została anulowana. Standard Vacuum Oil Company usłuchało wobec tego zalecenia rządu i wycofało się.

Gdy prezydent Roosevelt został telefonicznie powiadomiony przez sekretarza stanu Hulla o decyzji wycofania się z koncesji abisyńskiej, wyraził swoje wielkie zadowolenie z tego powodu. Sekretarz Roosevelt ta poinformował prasę, że prezydent jest wysoce zadowolony, albowiem uważał on, że koncesja ta utrudnia wszelkie wysiłki, zmierzające do utrzymania pokoju.

A jednak Włosi przekroczyli granicę

LONDYN (PAT). Korespondent Reutera z Addis - Abeba donosi, że według wiadomości z Diredaua, uchodźcy, należący do szczepu Danakils, napływają dalej w okolice tego miasta i twierdzą stanowczo, że wojska włoskie przekroczyły granicę.

Według doniesień z Addis Abeba, na wypadek rozpoczęcia kroków wojennych wszystkie wzgórza w okolicach Tigre oświetlone będą ogniami, dzięki czemu cała ludność będzie o wybuchu wojny w jak najkrótszym czasie powiadomiona.

Domy i kościoły w gruzach

po wielkiem trzęsieniu ziemi

BUENOS AIRES (PAT) — Trzęsienie ziemi, które nawiedziło okolice okręgu Obando, na pograniczu z Ekwadorem, uważane jest za najgroźniejsze ze wszystkich, jakie miały miejsce w ostatnich dwunastu latach.

Miejscowość Tangua została doszczętnie zburzona; w miejscowości Pasto leży w gruzach kilkadziesiąt budynków, przyczem zginęło kilkadziesiąt osób.

Wielkie szkody materjalne wyrządziło także trzęsienie ziemi w kilkunastu miejscowościach na pograniczu z Ekwadorem, pociągając również ofiary w ludziach. Cały szereg szos uległo częściowemu zniszczeniu wskutek powstałych szerokich i głębokich rozpadlin.

W kilku miejscowościach musiano zburzyć wiele budynków i kościołów, grożących zawaleniem wskutek doznanych uszkodzeń.

Nikt nie winien...

LONDYN, (PAT.) Agencja Reutera donosi z Paryża, iż komisja koncyljacyjna włosko-abisyńska zdecydowała, iż żad na odpowiedzialność moralna, ani materjalna nie obciąża, ani Włoch, ani też Abisynji w związku z incydentem w Ual-Ual, lub też z wypadkami póź niejszymi.

„Dar Pomorza" powrócił

z podróży naokoło świata

Wczoraj przed godz. 8-mą rano minął cypel Helski pod żaglami powracający z podróży naokoło świata „Dar Pomorza". Okręt na redzie zwinął żagle, poczem pod motorem, w pełnej gali, wolno przybił do portu. W tej chwili wszystkie znajdujące się statki w porcie, jak i na redzie, powitały „Dar Pomorza" rykiem syren. Tysiączne rzesze, zebrane na dworcu Morskim i nabrzeżach wzniosły głośne okrzyki. Nad „Darem Pomorza" krążyła eskadra hydroplanów.

Na dworcu Morskim oczekiwali „Dar Pomorza" p. premjer Sławek, minister Przemysłu i Handlu p. Floyar-Rajchman, b. minister Zarzycki, biskup polowy ks. dr. Okoniewski z duchowieństwem, miejscowe władze administracyjne i wojskowe na czele z kontradmirałem Sokołem i kontradmirałem Unrugiem.

W chwili cumowania orkiestra marynarki wojennej odegrała Hymn Narodowy, a potem „Pierwszą Brygadę".

Na pokład wkroczył p. premjer Sławek w otoczeniu pana ministra Floyar-Rajchmana oraz władz. Kapitan „Daru Pomorza" Maciejewicz złożył panu premjerowi raport, poczem p. premjer obszedł front, witając się z oficerami i załogą, a następnie dokonał przeglądu statku, żywo interesując się szczegółami podróży.

Po zejściu władz ze statku, dopuszczono rodziny wychowanków Państwowej Szkoły Morskiej i tu nastąpiły wzruszające sceny powitania.

Podróż, która była pierwszą podróżą „Daru Pomorza" naokoło świata, wykazała wybitną sprawność nawigacyjną naszego żaglowca ćwiczebnego, jego dowództwa oraz wyszkolenia załogi, składającej się z przyszłych oficerów naszej floty wojennej i marynarki handlowej.

Klęski żywiołowe na drugiej półkuli

Tornado zniszczył Floridę — cyklon siał spustoszenie w Meksyku

JACKSONVILLE (PAT)— Według depeszy radjowej, 75 członków amerykańskiego legjonu b. kombatantów, którzy zajęci byli przy budowie dróg na wyspach Florida Keys zginęło w czasie tornado, który nawiedził te wyspy. Poza tem 47 członków legjonu odniosło rany. Na ratunek pozostałych przy życiu, którym brakuje wody i żywności, wysłano parę statków.

Z Miami donoszą, że ofiarami huraganu na Florida Keys padło zgórą 100 ludzi. Zniszczenie niemal wszystkich dróg czyni dokładne obliczenie ofiar w ludziach i strat materjalnych prawie niemożliwem.

Huragan sroży się obecnie nad północnem wybrzeżem Florydy. Znajdujący się wpobliżu statek „Capulet" rozesłał sygnały, wzywając pomocy.

Prezydent Roosevelt wydał do armji, marynarki i Czerwonego Krzyża polecenie zorganizowania akcji ratunkowej.

MEKSYK (PAT) — Cyklon, idący z Antylów, przeszedł nad całym Meksykiem, wywołując poważne szkody w wielu miejscowościach.

W porcie Manzanillo kanonierka i strażniczy statek celny zderzyły się i zatonęły. Rzeka Lima wystąpiła z brzegów przyczem przybór wód był tak gwałtowny, że kilkanaście osób zatonęło. Ofiarami powodzi padło również kilkanaście osób w Guaralajara, stolicy stanu Jalisco.

Niezwykła katastrofa w powietrzu

POZNAŃ, (PAT) — Wczoraj po południu wydarzył się na lotnisku cywilnem w Ławicy pod Poznaniem wypadek lotniczy. Mianowicie na ślizgowcu typu „Komar", ciągniętym na linie przez awionetkę typu „R. W. D.-8", wyleciał przybyły ze szkoły szybownictwa w Polichnie koło Kielc zawodowy instruktor tejże szkoły, p. Zdzisław Klonowski. Na wysokości około 800 m. po odczepieniu szybowca od awionetki oderwało się od szybowca skrzydło.

Szybowiec wskutek tego wpadł w korkociąg, przyczem pokolei zaczęły odrywać się od niego również prawe skrzydło i inne części. Pilot Klonowski wyskoczył ze spadochronem. Spadochron jednak nie otwierał się. Dopiero na wysokości około 60 m. nad ziemią spadochron otworzył się i Klonowski wylądował szczęśliwie.

Ostateczny wynik głosowania na uczestników konkursu filmowego

W NIEDZIELĘ DALSZE ZDJĘCIA

Pierwszy etap naszego konkursu filmowego został ukończony. Z wyboru Czytelników na starcie do karjery filmowej stanęło 50 uczestników. Komisja spełniła zadanie, bo obliczyła skrupulatnie wszystkie głosy, które wyrażają się imponującą cyfrą — 19.211. Tyle kuponów zostało złożonych i potwierdzają one dobitnie, jak wielkiem zainteresowaniem cieszy się nasz konkurs filmowy.

Poniżej podajemy ostateczne wyniki głosowania. Co dalej? Jutro zamieścimy wskazówki dla wyróżnionej przez Czytelników pięćdziesiątki, zaś w niedzielę najbliższą zaczniemy zamieszczać dalsze zdjęcia uczestników konkursu. Szczegóły w najbliższych numerach.

OSTATECZNY WYNIK GŁOSOWANIA

Największą liczbę głosów pozyskał:

Nr. 12 — 1646 głosów

Dalsze miejsca zajęli:

Nr.	105 —	1545	głosów
„	127 —	1460	„
„	268 —	1086	„
„	73 —	834	„
„	50 —	758	„
„	257 —	507	„
„	39 —	436	„
„	46 —	412	„
„	79 —	355	„
„	276 —	350	„
„	236 —	324	„
„	34 —	317	„
„	124 —	267	„
Nr.	151 —	255	głosów
„	116 —	234	„
„	245 —	213	„
„	69 —	211	„
„	191 —	209	„
„	300 —	207	„
„	36 —	188	„
„	68 —	185	„
„	18 —	184	„
„	10 —	180	„
„	78 —	177	„
„	87 —	173	„
Nr.	141 —	167	głosów
„	37 —	162	„
„	222 —	162	„
„	72 —	158	„
„	183 —	156	„
„	84 —	153	„
„	155 —	153	„
„	92 —	148	„
„	226 —	142	„
„	63 —	136	„
„	208 —	131	„
„	160 —	130	„
Nr.	97 —	129	głosów
„	43 —	127	„
„	201 —	125	„
„	100 —	121	„
„	181 —	119	„
„	193 —	117	„
„	238 —	117	„
„	265 —	117	„
„	122 —	116	„
„	299 —	114	„
„	51 —	114	„
„	61 —	114	„

Mężatka w sidłach sutenerów

Mąż i kochanek zmuszali ją do nierządu

W dniu wczorajszym wpadło w ręce policji łódzkiej dwóch nikczemnych sutenerów. A oto bliższe szczegóły, o których donosi nam nasz łódzki korespondent:

Parę miesięcy temu przybyli ze stolicy do Łodzi Sz. Wihler (lat 20), Bronisław Pilin (lat 22), wraz z żoną swą 20-letnią Salomeą.

Cała trójka zamieszkała przy ul. P. O. W. 18, w jednym, niewielkim pokoiku.

Pewnego razu, gdy Pilinowa została sama z przyjacielem męża Wihlerem, ten zdobył ją gwałtem. I oto teraz zarówno mąż, jak i kochanek, kazali kobiecie wyjść na ulicę i zarabiać na nich. Pilinowa odmówiła. Wówczas przyjaciele najpierw skatowali ją do utraty przytomności, potem zaś głodem starali się zmusić do posłuszeństwa.

Po trzech dniach, nie mając nic przez ten czas w ustach, Pilinowa oświadczyła swym katom, iż zgadza się na ich żądania.

Niebawem mąż i kochanek przyprowadzili pierwszego gościa. Gdy nieszczęśliwa została z nim sam na sam, zmyliwszy jego czujność, w bieliźnie wybiegła na ulicę i zwróciła się o pomoc do posterunkowego P. P.

Oczywiście obu nikczemników natychmiast aresztowano.

Tajemnica portretu cara Mikołaja

Znaleziono go w biurku defraudanta

Donoszą nam ze Zgierza: — Do prezydjum magistratu, od dłuższego czasu, dochodziły słuchy,że coś się źle dzieje w wydziale administracyjnym. Kierownikiem tego wydziału był Kazimierz Rewerski, znany działacz społeczny na terenie Zgierza.

Chcąc sprawdzić alarmujące pogłoski, wyłoniono specjalną komisję, która rozpoczęła lustrację tego wydziału. I cóż się okazało? Oto Rewerski od 6-u lat popełniał systematyczne nadużycia.

Zdefraudowane sumy wynoszą kilkanaście tysięcy złotych.

Przy przeglądaniu szuflad biurka defraudanta, znaleziono portret cara Mikołaja 2-go, w pięknych złoconych ramach, świetnie przechowany.

Tajemnicze przechowywania przez Rewerskiego portretu, wyjaśni zapewne śledztwo.

Aresztowanie defraudanta, który cieszył się ogólną sympatją i zaufaniem, wywołało w mieście zrozumiałą sensację.

Gra w karty

W AMERYCE



— Ja mam dwa asy.
— Ja mam dwa rewolwery.
— Wygrałeś.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Biedny człowiek

(A.E.) Są ludzie, którzy nie lubią płacić długów. Wolą znosić z tego powodu przykrości i upokorzenia, a nie zapłacą.

Taką naturę posiada również pan Franciszek Łopień.

Właśnie golił się u fryzjera, gdy ujrzał w lustrze twarz swego krawca, Antoniego Borkowskiego, któremu winien był pięćdziesiąt złotych za garnitur.

— Aa! Kogóż to widzę? — zawołał złowrogo pan Antoni, zauważywszy niewypłacalnego klienta.

Ale w tejże chwili pan Łopień zrzucił z siebie fryzjerskie prześcieradło i wymknął się na ulicę. Uciekając przed ścigającym go krawcem, wpadł do pobliskiego szaletu, zamknął się w jednym z przedziałów i rozpoczął z panem Antonim pertraktacje przez drzwi:

— Coś się pan tak zawziął na mnie, panie Antoni? Już pół roku, jak pan furt żylujesz mnie, biednego.

— Otwórz pan te drzwi, panie biedny, wtedy będziemy gadać.

— Nie mogę, panie Antoni. Straszny pieter mnie obleciał.

— Warto panu tak drygać przede mną? Na cholerę to panu? Zapłać pan forsę i będzie kwita.

— A czy ja nie chcę płacić? Chcę! Tylko że bryndza u mnie, panie Antoni. Za to w drugiem miesiącu to już na pewniaka zapłac.

— No dobra. Zaczekamy na drugi miesiąc. Dowidzenia panu.

Pan Łopień przeczekał jeszcze parę minut, poczem otworzył drzwi i... wpadł prosto w ramiona zaczajonego krawca.

— Tuś mi, bratku! — ryknął pan Antoni; poczem nastąpiło „mordobicie na granatowo", dokonane zgodnie z przepisami, obowiązującemi dla walk bokserskich.

— Dlaczego oskarżony pobił pana Łopienia? — pytał na rozprawie pan sędzia grodzki.

— Bo mi za garnitur nie zapłacił, a forsy ma, jak śmiecia.

— Nieprawda, proszę sądu! — odparł ze łzami w oczach pan Łopień. — Mortus jestem bez grosza przy duszy. Turecki święty jestem.

Pan Antoni poczerwieniał z gniewu.

— Nie widziałem przez szybę wieczorem, jakeś pan w restoracji szampana chlał?

— Przecież ja tego szampana z rozpaczy piłem! — jeknął pokrzywdzony. — Z rozpaczy, że na chleb nie mam, panie sędzio!

Sąd skazał pana Antoniego na trzy dni aresztu z zawieszeniem.

Nieuczciwy urzędnik sądowy

oskarżony o branie łapówek

Edmund Kotunio, który prowadził sprawę cywilną w Sądzie Grodzkim Oddz. 18 w Warszawie, oskarżył urzędnika tegoż Sądu — Leonarda Belinę Błażewicza, że ten przywłaszczył sobie kwotę 40 zł., którą otrzymał na wniesienie opłat.

Na komisji dyscyplinarnej Sądu Apelacyjnego, przed którą stanął Błażewicz, tłumaczył się on, że otrzymał od Kotuni 40 zł. tytułem pożyczki i wydał weksel gwarancyjny na 50 zł.

Te 40 zł. spłacił i na dowód okazał pokwitowanie Kotuni. Kotunio jednak przesłuchany jako świadek, kategorycznie zaprzeczył temu i oświadczył, że pokwitowanie i podpis jego są sfałszowane.

Ekspertyza grafologiczna uznała, że istotnie kwit jest sfałszowany.

Orzeczeniem komisji dyscyplinarnej, zatwierdzonem przez komisję przy Ministerstwie Sprawiedliwości, Błażewicz został wydalony ze służby i pozbawiony wszelkich praw z niej wypływających.

Niezależnie od tego Błażewicz został pociągnięty do odpowiedzialności za użycie sfałszowanego pokwitowania.

Sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Okręgowego w dniu wczorajszym, wzbudzając ogromne zainteresowanie zarówno wśród urzędników sądowych, jak i licznej klienteli Sądu Grodzkiego Oddz. 18.

Błażewicz, który w dalszym ciągu uparcie wypiera się winy, prosił o ponowne dokonanie ekspertyzy. Sąd wniosek uwzględnił i sprawę odroczono.

Wesoły Kącik

KAPRAL PIETRUSZKA

Na podwórzu koszarowem pan porucznik robi przegląd oddziału rezerwistów.

— Kapralu — zwraca się do idącego za nim krok w krok kaprala Pietruszki — dlaczego im się kołnierze drelichów nie dopinają?

— Panie poruczniku — pręży się jak struna kapral — melduję posłusznie co oni mają szyje nieprzepisowe.

Przegląd skończony i kapral Pietruszka pod czujnem okiem pana porucznika rozpoczyna musztrę.

— Na ramieee... broń! Do nogi.., broń! Na ramieęee.:..: broń!

Jeden z rezerwistów, trzymając karabin na ramieniu zamaszyście uciera nos palcem.

— Zajadek! — wrzeszczy zgorszony kapral.

— Tak się nos uciera?! Co się bierze, żeby nos utrzeć?

Winowajca milczy.

— Fidrygalski, inteligent jesteście, to mu powiedzcie, co żołnierz bierze, kiedy chce nos obetrzeć.

— Chustkę, panie kapralu, bierze.

— Źle.

— Chustkę do nosa bierze.

— Nie chustkie, nie chustkie bierze... — wybucha kapral, — karabin do nogi bierze!

Z karabinem na ramieniu, żeby ci z nosa, jak z krana ciekło, ruszyć się nie wolno. Wstyd! Inteligent, a nie wie jak nos utrzeć przepisowo!

Przy obiedzie kapral Pietruszka też trzyma się ściśle przewidzianych regulaminami przepisów.

— Nic w menażce nie śmie zostać — powtarza surowo, zabierając się do jedzenia.

Oto żołnierz przyniósł mu menażkę kraszonych klusek kartoflanych.

Pietruszka wcina z apetytem ale w miarę zbliżania się do dna słabnie.

Wreszcie została jedna, jedyna kluska, której już w żaden sposób nie może przełknąć. Patrzy na nią tęsknie i mruczy:

— Żebym ja wiedział, choroba, że mi już na ostatku nie wliziesz, tobym cię na samym początku, zaraz pieronem zeżar'

*

Wyczyszczony i wypucowany staje kapral Pietruszka do raportu z prośbą o dwudniowy urlop.

— Po co na urlop chcecie jechać? — pyta dowódca.

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, co się chcę żenić.

— Tak nagle? Czego się wam tak śpieszy? Dawno macie dziewczynę?

Pietruszka milczy czerwony, jak burak.

— No gadajcie, dawno macie dziewczynę?

— Dwa dni, panie poruczniku — opuszcza głowę Pietruszka — i to nie dziewczyna tylko chłopak — syn...

— Aha! — uśmiecha się porucznik — dlatego się wam tak śpieszy...

— Tak jest, panie poruczniku... Nieprzepisowo było.

Napoleon Sadek

Wrzesień

5

Czwartek

Wawrzyńca

KRONIKA KRAKOWA

Na tropie morderców śp. Gierasówny

* Śledztwo w sprawie mordu dokonanego na osobie śp. Julji Gierasówny dalej tkwi na martwym punkcie.

Nasuwa się może najważniejsze pytanie :

Kto towarzyszył Gierasównie w jej drodze? Chodzi o to, z kim poszła na przecnadzkę, czy może na plażę ?

Na to pytanie, jak do tej pory, niema konkretnej odpowiedzi.

Są znowu blade cienie, jakichś postaci bez zarysu, bez wyrazu bez jakichś szczególnych znamion.

O tym domniemanym towarzyszu śp. Gierasówny jest szereg różnych i sprzecznych wersji.

Wedle jednej Gierasównej towarzyszyła w drodze kobieta. Chodzi o to, jaka kobieta? I tu znowu szkopuł. Jedne zeznania mówią o dziewczynie mniejwięcej rówieśniczce Gierasówny, drugie o dziewczynie wiele starszej, a wreszcie inne mówią o dojrzałej kobiecie.

Niewiadomo, która z tych tez jest prawdopodobniejsza, tembardziej, że niema nawet przybliżonego rysopisu osoby.

Jest także wersja drnga. Mówi ona o mężczyźnie. Tu znowu materjał zebrany na podstawie przesłuchania świadków, jest niezwykle skąpy.

Wyłania się z tego materjału raz postać chłopaka nie starszego od Gierssówny, to znowu wyłania się osoba jakiegoś młodzieńca dobrze odzianego podobno bruneta, młodego, liczącego niewielę ponad 20 lat.

Wreszcie mówią o osobniku starszym w zaniedbanym ubraniu, która zaczepił dziewczynkę.

Słowem wszystko co można zebrać w odpowiedzi na tak ważne pytanie, jest niezmiernie kruche i wątłe, tak, że nie można na tem niczego właściwie budować.

Ze wszystkich ewentualności na czoło wysuwa się problem mordu przypadkowego, ns tle erotycznem z usiłowanem zgwałceniem.

Narazie żadnych śladów niema. Narazie pracuje się w obrębie poszlak i przypuszczeń.

Znamy jeszcze jeden fakt. Gierasówna szła przez ul. J. Piłsudskiego z koleżanką, którą pożegnała, nie mówiąc dokąd idzie.

Znowu tajemnica. Może Gierasówna miała jakąś tajemnicę która wreszcie stała się jej tragedją.

Tajemnicę... Ale jaką? Oto pytanie.

Tragedja panny z nl. Prądnickiej której narzeczony został zabity

Podaliśmy już pokrótce o tragicznej śmierci 26-letniego Romana Kasprzyckiego, kierownika ruchu noenego na kopalni wosku w Borysławiu, absolwenta Akademji Górniczej w Krakowie.

Obecnie dowiadujemy się o dalszych szczegółach tego tragicznego wypadku. Śp. Kasprzycki pochodzi z Wieliczki i od trzech lat był zajęty na kopalni wosku „Ludwik" w Borysławiu. Był on zaręczony z 24-letnią Hanką Bandówną, zam. przy nl. Prądnickiej 86 w Krakowie.

Narzeczona przed trzema dniami przybyła z Krakowa do Borysławia do swego narzeczonego celem omówienia daty ślubu. W niedzielę dnia 1 bm. narzeczństwo wyjechało z Borysławia do Truskawca, gdzie po mile spędzonych chwilach wróciło w godzinach wieczornych do domu. Tej samej nocy o godz. 1.15 Kasprzycki zginął tragiczną śmiercią w czasie jazdy kontrolnej do szybu głębokości 140 m. Na wysokości 80 m. Kasprzycki wypadł z windy, która z dwóch stron była bez ścian, a spadłszy w dół szybu poniósł śmierć na miejscu.

Rozprawa o wyłudzenie weksla

Wczoraj odbyła sięłprzed Sądem Apelacyjnym rozprawa która ze względu na swoje tło przedstawia się bardzo ciekawie.

Marcin Kordys, gospodarz 6-morgowego gospodarstwa rolnego w Swojczanach k. Kielc dał swemu bratu Janowi Kordysowi weksel grzecznościowy na 500 zł., a to na prośbę jego, gdyż ten chciał się wykazać przed swą narzeczoną, która miała mu wnieść w posagu kilka morgów gruntu, że również ma majątek w postaci spłatu aależącego mu się od brata osk. Marcina Kordysa. Weksel ten miał być przez Jana Kordysa zwrócony osk. po 3-ch latach. Gdy osk. upomniał się o zwrot wekslu ten zażądał zapłaty kwoty zł. 500, pomimo, że weksel ten miał być wystawiony na to, ażeby pokazał swej narzeczonej, a po ślubie, który rzeczywiście nastąpił, miał być zwrócony osk. Marcinowi Kordysowi.

W czasie sprzeczki o weksel ten, osk. Marcin Kordys wyrwał Janowi Kordysowi weksel i spalił, będąc przekonany, że bratu waluta wekslowa się nie należy, gdyż dał mu weksel tylko z grzeczności, a teraz niesłusznie domaga się należnel kwoty 500 zł.

Sąd Okręgowy w Kielcach w I. instancji uniewinnił oskarżonego.

Od tego wyroku wniósł apelację Prokurałor S. O. w Kielcach.

Sąd Apelacyjny w dniu wczorajszym zatwierdził wyrok S. O. w Kielcach i ponownie uniewinnił osk. od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s.a. Dr. Kawęcki, oskarżał prokurator apel. Mostowicz, bronił adwokat Dr. Pleszowski.

Bezrobotni nie będą płacić komornego

Projekt b. min. skarbu Matuszewskiego omawiany ostatnio zw.na kilku naradach ministrów t. gospodarczych zmierza do wyjęcia z pod ustawy o ochronie lokatorów i mieszkań większych oraz zajmowanych przez ludzi, płacących podatek dochodowy od pewnej wysokości.

Ponadto omawiany jest również plan zwolnienia bezrobotnych od płacenia komornego i przerzucanie ciężarów tych opłat częściowo na państwo, częściowo na magistraty.

Zmianą ustawy o ochronie lokatorów ma się zająć nowy Sejm.

Powiesił się przy ulicy Rękawka w Podgórzu

W pracowni ślusarskiej w podworcu przy ul. Rękawka 11 usiłował popełnić samobójstwo przez powieszenie 83-letni Jan Kucharz, bez określonego zajęcia i miejsca zamieszkania.

Szczęściem lokator tego domu Jan Róg zauważył wiszącego Kncharza i odciął sznur od haka, Kucharz po odcięciu go od haka był przytomny. Powodem samobójstwa — jakże często obecnie notowana — niechęć do życia.

Nieszczęśliwy wypadek absolwenta szkoły handlewej

Roman Kreutler, 21-letni absolwent szkoły Ekonomiczno-Handlowej zamieszkały przy ul. Miechowskiej 6 przechodząc al. Mickiewicza poślizgnął się i upadł na porozrzucane szkło.

Kreutlera, który odniósł szereg ran na całem ciele, przewiozło Pogotowie Ratunkowe, po udzieleniu pierwszej pomocy, do szpitala św. Łazarza.

Krwawe śniadanie kolejarzy

We Lwowie konduktor kolejowy Piotr Kozicki urządził u siebie dla kolegów sute śniadanie.

Po dwngodzinnej libacji nagle pomiędzy gośćmi wywiązała się bijatyka, w czasie której goście dobyli noży i w rezultacie jeden z uczestników zabawy, kolega gospodarza konduktor Józef Batko, został ciężko raniony.

Samobójstwo maturzystki

Po ukończeniu gimnazjum 19-letnia Halina Justówna, córka rzeźnika i właściciela domu w Warszawie, pragnęła dalej się kształcić. Z zamiarem tem zwierzyła się ojcu, który kategorycznie jej oświadczył, że powinna wyjść zamąż.

Stanowcza odmowa ojca przyczyniła się do tragicznego kroku Justównej. Wczoraj, gdy matka jej wróciwszy z miasta nie mogła dostać się do mieszkauia, gdyż drzwi były zamknięte od wewnątrz, a nikt na dobijania się nie otwierał, poleciła dozorcy wyważyć je.

Gdy matka weszła do kuchni zobaczyła swą córkę leżącą na podłodze, trzymającą kurczowo w zaciśniętych ustach gumową rurkę od maszynki gazowej.

Wezwany lekarz pogotowia stwierdził śmierć.

Poświęcił się dla ukochanej

W Stanisławowie w roku ub. córka bogatych rodziców Erna Ramer zachorowała nagle na tyfus. Stan jej był bardzo ciężki. Specjalista zalecił transfuzję krwi. Do zabiegu tego zgłosił się niespodziewanie na ochotnika 28-letni nauczyciel Jakób Littner, który oddawna kochał się w Ramerównie.

Zabieg miał wynik dodatni i Ramerówna niebawem wyzdrowiała. Littner oświadczył, że tylko miłość skłoniła go do oddania krwi. Ale do małżeństwa między młodymi nie doszło, gdyż bogaci rodzice Ramerówny chcieli mieć męża na stanowisku. Tymczasem ubytek krwi dał się we znaki wątłemu organizmowi Littnera. Zaczął chorować i zmarł. Ramerówna dostała pomieszania zmysłów.

Z Teatru im. J. Sławackiego

Dziś w czwartek dana będzie sztuka Gabrjeli Zapolskiej p. t. „Ich czworo". Dzisiejsza premjera wzbudziła wielkie zainteresowanie. Sztukę reżyserował Józef Karbowski.

14-letni gwałciciel ośmioletniej kuzynki

14-letni Stanisław Skubis pasał bydło na łące we wsi Majdan Gromadzki, gdzie też pasała gęsi ośmioletnia kuzynka jego Stanisława Skubis.

W pewnym momencie, kiedy na łące nie było nikogo, Skubis rzucił się na swą kuzynkę i zatykając jej usta chusteczką dokonał na niej aktu gwałtu.

Dziewczynka z płaczem pobiegła do rodziców i opowiedziała o zbrodni dokonanej na jej osobie.

Rodzice zgwałconej donieśli o wyrodnym czynie policji, która spisała o tem protokół, pozostawiając małoletniego gwałciciela pod opieką rodziców.

Przy kopaniu studni zatruli się gazami

W zagrodzie Antoniego Stępnia, we wsi Ręczno koło Piotrkowa kopiący studnię robotnik Stanisław Dutkiewicz począł w pewnej chwili wzywać pomocy. Słysząc wołania gospodarz, bez namysłu spuścił się do wykopanego dołu, a po chwli i on rozpaczliwym głosem wołał o ratunek, z którym pospieszyło kilku odważniejszych sąsiadów, wyciągając ze studni Dutkiewicza i Stępnia nieprzytomnych. Okazało się, że ulegli oni zatruciu gazami ziemnemi. Dutkiewicza nie udało się już uratować, a Stępnia w stanie groźnym przewieziono do szpitala w Piotrkowie.

Śmierć 10-letniego chłopca w trybach młocarni

W futorach Nowosiołki pod Równem wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą młode życie 10 letniego chłopca.

W czasie młócenia zboża za pomocą młocarni, poruszanej przez zaprzężonego konia, wał młocarni pochwycił 10-letniego Michała Jakobczuka, poganiającego konia.

Nieszczęśliwy chłopiec porwany w tryby maszymy legł ze złamaną w kilku miejscach prawą nogą i rozprutym brzuchem.

Ciężko ranny chłopiec zmarł po upływie 2 godzin od wypadku, przed przybyciem pomocy lekarskiej.

Teatr miejski „Ich czworo".

KINA

Adria: „W wiedeńskiej kawiarence".
Atlantic „Roześmiane oczy".
Apollo „Marzące usta".
Bagatela „Wesoła wdówka" i rewja „Parada Gwiazd".
Promień: „Don Juan" i „Książę Arkadji".
Słonko: Antek poliemajster".
Świt „Pat i Patachon jako jazzbadziści".
Sztuka: „Kapitan Sorell i syn".
Uciecha „Powrót Frankensteina".
Wanda: „Marzące usta".

Radjo

Kraków G. 12.03 Transm. z Warsz. 13.30 Koncert popularny 15.30 Półgodziny w południowej Rosji 16.15 Recital śpiewaczy 17.50 O książce Z. Weyberga pt. Świat krvształów 18.30 Nowości z dziedziny sztuki filmowej wygłosi red. Karol Müller 19 Wśród naszych przyjaciół 19.35 Wiadomości sportowe 19.40 Transm. ze Lwowa.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Abend Wiktor Lwowska 19 Dr. Doening Tadeusz Arjańska 9. Dr. Bleiweis Józef Al. Krasińskiego 6. Dr. Osiek Bernard Rynek gł. 24.

Utonął w Wiśle

20-letni gimnazjalista Ryszard Marcinkowski, zamieszkały przy ul. Freta w Warszawie, kąpał się wczoraj w Wiśle na Żoliborzu, wprost Pelcowizny.

W pewnej chwili M. natrafił na głębię i znikł pod wodą. Tonącego wydobyto na brzeg. Lekarz pogotowia zastosował ratownicze i sztuczne oddychanie wszelkie zabiegi okazały się bezskuteczne. Zwłoki przewieziono do prosektorjum.

Proces przemysłowca z ul. Garbarskiej

Wczoraj w sądzie grodzkim karnym w Krakowie odbyła się się rozprawa z prywatnego oskarżenia 70-letniego Jana Pobudkiewicza, emerytowanogo urzędnika skarbowego, obecnie wł. sklepu ze świętemi obrazami.

Pobudkiewicz wynajął znajdnjącą się na podworzu realności przy ul. Piaski 51, a będącej własnością małżeństwa Andrzejów Olszeniaków, zam. przy ul. Garbarskiej 6, budkę, w której poprzednio była trafika. Pobudkiewicz przeprowadził w tej budce remont, poczem w niej zamieszkał. Dla orjentacji podajemy, że Pobudkiewicz ma 13 dzieci. Widocznie Pobudkiewiez nie podobał się Olszeniakowi, który pewnego dnia, chcąc przemocą usunąć Pobudkiewicza z zajmowanego przezeń mieszkania, widłami, czy też innym narzędziem rozebrał dach oraz boczne ściany.

To właśnie było przedmiotem wczorajszej rozprawy. Po przeprowadzonej rozprawie sąd wydał wyrok skazujący Olszeniaka na 7 dni aresztu.

Pobudkiewicza zastępował mgr. Buchweitz substytut mec. dr. Badera.

Zebranie przedwyborcze

We wtorek odbyło się w sali Zjednoczenia kolejowców Polskich Zebranie przedwyborcze pracowników kolejowych wszystkich działów służby zwołane przez kolejowy Komitet Międzyorganizacyjny.

W zebraniu wzięło udział ponad 1000 pracowników z dyrektorem Kolei Inż. J. Wołkowskim na czele. Na zebranie przybyli kandydaci na posłów P. Starzak Władysław, Prof. Pochmarski, adwokat dr. Grzybowski i Jasiński. Przewodniczył Wicedyrektor Kolei Dr Chan. Po przemówieniu uchwalono rezolucję wzywającą wszystkich do głosowania na obecnych kandydatów.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia Monopol, w Krakowie ul. Na Gródku 2. — Tel. Nr. 173-02.

Angielska szkoła szpiegów

Jak się kształci przyszłych członków „Intelligence Service"

W górach hrabstwa Devonshire, zdala od linji kolejowej i wielkich traktów samochodowych, leży starożytny zamek Black Castel. Jego brama jest zawsze starannie zamknięta. — Czasami na zakurzonej wiejskiej drodze, prowadzacej od stacji kolejowej do zamku, zjawia sie jakiś człowiek z walizą w ręku i dzwoni u furtki. Dozorca otwiera, z nieufnością spoglada na przybysza, uważnie sprawdza jego dokumenty i wreszcie wpuszcza go do zamku „tysiąca tajemnic". Dopiero po trzech latach przybysz opuści zamek i również piechotą dojdzie do stacji kolejowej. W zamku mieści się słynna szkoła szpiegów, należąca do Intelligence Service.

Czego uczą się szpiedzy w tej niezwykłej szkole? — Pierwsze dwa lata są całkowicie zajęte ćwiczeniami fizycznemi i sportem. Boks, pływanie, fechtunek, konną jazdę, tennis, atletykę wykładają najlepsi specjaliści tych dziedzin. Z uczniów wychowuje się pierwszorzędnych sportowców i atletów. Do szkoły przyjmowani są wyłącznie uczniowie, którzy ze względu na swą budowę i stan zdrowia są w stanie przejść cały kurs.

Trzeci rok nauki poświęcony jest „specjalizacji". Każdy uczeń musi naprzykład doskonale opanować sztukę wdrapywania się i złażenia z fasady każdego gmachu. Trzeba umieć otwierać najbardziej skomplikowane zamki i zasuwy, nie naruszając przytem sygnalizacji.— Ale szczególna uwaga jest zwrócona na umiejętność poruszania się niedostrzegalnie i bez hałasu.

Tego uczy się w absolutnie ciemnych pokojach ze skrzypiącemi podłogami, źle zamykającemi się drzwiami i wszelkiemi innemi urządzeniami, wywołującemi hałas. Meble rozstawione są w najbardziej niespodziewanych miejscach, książki i półki sa tak umieszczone. że padają od najlżejszego pchnięcia. W takich pokojach przyszli szpiedzy muszą się poruszać zupełnie bez hałasu.

Następnem pod względem trudności zadaniem jest odszukiwanie w absolutnej ciemności i oczywiście bez szmeru przedmiotów, schowanych w takich pokojach. Nauczyciel z zegarkiem w ręku sprawdza, w jakim czasie uczeń wypełni zadanie.

Przyszły szpieg musi również doskonale opanować sztukę przebierania się i charakteryzacji. Trzeba umieć nietylko przykleić brodę i włożyć perukę, ale również zmieniać wyraz twarzy, chód, głos. W razie potrzeby szpieg może z gentlemana przekształcić się w robotnika portowego, z atlety - olbrzyma w nędzarza, poruszającego się z trudem.

Następnie przychodzi szyfrowanie i odszyfrowywanie tajnych dokumentów. Teoretycznie uczeń, który skończył szkołę w Black Castel, powinien umieć przeczytać każdy szyfr. Niezbedne techniczne wiadomości w dziedzinie samochodowej i samolotowej, technologja, elektryczność, radjo i t. p. dopełniają obszerny program szkoły.

Wreszcie, w ciągu całych trzech lat, godziny wieczorowe przeznaczone są na naukę języków, geografji, nauk politycznych i socjalnych.

Przyjacielska rada



— Wie pan, gdyby moja stara dowiedziała się o tym fakcie, toby ją mogła z miejsca apopleksja zabić.

— No to leć pan do domu, żeby jej opowiedzieć.



— Przed kilku miesiącami po życzył pan odemnie 10 złotych i obiecał je pan zwrócić latem.

— A czy, proszę pana, mieliśmy w tym roku lato?



— Skąd masz ten śliczny samochód?

— Wygrałem na fantowej loterji.

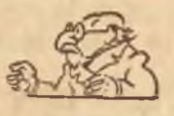
— Masz szczęście.

— Ja myślę, sam przecież tę fantową loterję zorganizowałem.



— Pani: — Służyłaś przedtem u bezdzietnego wdowca? Dlaczegoś odeszła stamtąd?

— Bo... bo... pan mój... strasznie chrapał...



Lekarz do pacjenta: — Panie, przecież pan jest kompletnie ślepy! Pan nie odróżnia żadnego przedmiotu na krótkim nawet dystansie. Jaki jest zawód pański?

— Astronom.

DWIE RODZINY



— Niech mamusia spojrzy, jak ta rodzina jest dobrze odżywiona.

(Il Travaso)

ZDARZA SIĘ NIEKIEDY...

Zdarza się niekiedy, że mówię do kobiety:

— Nie rozumiem, jak ludzie mogą mówić, że błądzisz. Przecież tak dobrze zaprowadziłaś mnie do hotelu!



— Panie Feluś, sprowadził mnie pan na to pustkowie, mówił pan, że tu dużo ryb, stoję już dwie godziny i nic!

— Grunt to cierpliwość, panno Andziu, niech pani zaczeka aż się ściemni, wtedy ryby będą śmielsze do pani Jak pragnę szczęścia!

(Flieg. Bl.)

Wesoły najazd

Niemal sztuka teatralna w 3-ch aktach

AKT I

Nieprzewidziany najazd

(Scena przedstawia mieszkanie człowieka nie płacącego długów)

Żona:

— Służąca odeszła, gdyż nie chciała znosić przekleństw wierzycieli. Kiedy wreszcie zdecydujesz sie zapłacić twoje wszystkie długi?

Mąż:

— Nigdy! Ponieważ nigdy na czas nie płaciłem podatków ani długów, nie będę teraz zmieniał swoich przyzwyczajeń. dzwonią. Otwórz! (Zrozpaczona małżonka otwiera drzwi i staje oko w oko z cukiernikiem, rzeźnikiem i węglarzem, którzy wyciągają rachunki).

— Ach, rachunki! Dobrze, dobrze, zapłaci się w tych dniach.

Cukiernik, wchodząc do mieszkania z dwoma wierzycielami: — Nic, nic!... Już od miesiąca słyszę to samo. Godzina wyroku nadeszła!

Pomocnik rzeźnika: — Nasi szefowie zdecydowali na konferencji zrobić okupację pańskiego mieszkania.

Węglarz: — Aż do zupełnej likwidacji długów!

Cukiernik: — Na początek zajmiemy tylko jadalnię, przy czem zastrzegamy sobie, że w razie pańskiej niepłatności, roz ciągniemy sferę okupacji na resztę mieszkania. Mamy zapasy żywności na trzy miesiące małą kuchnię polową oraz namiot. Wszelki opór z pańskiej strony jest bezcelowy. (Wszyscy trzej wchodzą do jadalni z tłomokami).

Człowiek niepłacący długów: Nie ustąpię! Nie zapłacę!

AKT II

Osiem dni później.

Zrozpaczona małżonka: — Co za życie! Ponieważ uparłeś się, że nie zapłacisz, cukiernik, rzeźnik i węglarz zajmują jadalnię, salon i łazienkę.

Co za męka! Nie jest się już u siebie; Cukiernik, który zajmuje salon, spędza całe dnie na śpiewaniu romansów, akompanjując sobie na pianinie jednym palcem.

Rzeźnik kręci sobie włosy mojemi karbówkami. Co zaś do węglarza, który zajmuje łazienke, to ten nie wychodzi wcale z wanny! Czy jeszcze długo ścierpisz rządzenie się różnych węglarzy w twoim domu?!

Człowiek niepłacący długów: — Nie zapłacę! (Dostrzegłszy jakąś kartkę naklejoną na drzwiach sypialni). Spójrzno. A to co takiego? (Czyta).

„Ogłoszenie: Grupa okupantów zdecydowała z powodu złej woli dłużnika zająć dziś wieczór sypialnię. Wejście grupy okupantów do pokoju małżeńskiego. będzie miało miejsce punktualnie o godzinie ósmej i pół. Podpisano: Cukiernik, Rzeźnik. Węglarz".

Zrozpaczona małżonka: — No, to już jest szczytem wszystkiego! Sądzę, że teraz napewno zapłacisz.

Człowiek niepłacący długów: — Nigdy!

AKT III

Pokonany

(Piętnaście dni później. Scena przedstawia sień domu oraz schody).

Człowiek niepłacący długów: (wchodząc po schodach z żoną). — Za kwadrans północ. Byliśmy u twojej matki na kolacji no i wracamy do domu.

Zrozpaczona małżonka: Do domu? Niestety! Nie jest on już naszym prawie! Zastaniemy w sypialni trzy indywidua, którym nie chcesz zapłacić i które śpią smacznie pod namiotem. Od czasu jak zajęli nasz pokój, nie zmrużyłam oka. Węglarz chrapaniem obudziłby chyba nieboszczyka, a cukiernik wciąż powtarza przez sen: „Czego pani jeszcze sobie życzy? Czy to już wszystko? Czego pani jeszcze sobie życzy?" Ach, jakie życie mam!

Człowiek niepłacący długów: — kiedy im się sprzykrzy ta ich okupacja, wtedy sami odejdą. (Otwiera drzwi mieszkania).

Zrozpaczona małżonka (wchodzi do sypialni): — O! już nikogo niema!

Człowiek niepłacący długów (z triumfem): — Mówiłem. że oni pierwsi się zmęczą! Odeszli! (Blednąc nagle) Dziwna rzecz, ile razy jem u twojej matki, dostaję potem strasznych kurczy żołądka. Nie wiem co mi zaszkodziło. Pieczeń cielęca czy bigos? Niedobrze mi. Brzuch mnie boli och! och! (Wychodzi bardzo szybko, ale na drzwiach ubikacji spostrzega karteczke z napisem „Zajęte"). Do djabła! Jestem zwycię żony. (Krzycząc i waląc w drzwi). Otwórzcie, otwórzcie prędzej! Zapłacę zaraz wszystkie długi, tylko otwórzcie prędzej!

ZASŁONA.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Hełzina spoglądała na Rymkiewicza z przerażeniem.

Rymkiewicz zaś odezwał się do niej głosem jednocześnie łagodnym i stanowczym.

Nigdy jeszcze nie słyszała go przemawiającego w taki sposób. Miał oczy, jakby przesłonięte mgłą...

Wywierał wrażenie, jakby wcale na nią nie patrzał, lecz oczyma spoglądał wewnątrz swej duszy, zamyślony i jakby czytając w niej, jak w otwartej księdze, zapominając całkowicie o świecie zewnętrznym. Mówił:

— Nie wolno ci dopuszczać do tego, aby na twym mężu ciążyło oskarżenie o zamordowanie Maciejowej.

— Ależ jego i tak nie skażą... Podobno hrabia Jan Wilnicki ma go bronić w sądzie. A to dobry adwokat.

Jeżeli pana doktora wydobył z tak ciężkiego oskarżenia, to wygrzebie i mojego starego.

— Owszem, przyznaję, że hrabia Jan ma, jako adwokat, bardzo szczęśliwą rękę. To prawdziwy cud, że mnie wtedy wykręcił z tak straszliwego niebezpieczeństwa. Ale poszlaki przeciw twemu mężowi są o wiele cięższe, niż te, jakie były przeciw mnie.., gorsze nawet, niż to, co Felek mówił o mnie. Nie licz na to, że uda się go uniewinnić.

— Ha, w takim razie biedaczysko już przepadł. Jest zgubiony bezpowrotnie. Bo i co zrobić, aby go uratować?

— Pójdziesz do sądu.

— Ja?

— I opowiesz im dokładnie, jak się wszystko odbyło.

— Ja?... Ja??... Ja??? — powtarzała ze stale wzmagającą się śmiertelną trwogą.

Poczem cofnęła się o parę kroków... I spoglądała na doktora, jakby nagle dostał pomieszania zmysłów. On zaś zawołał głosem stanowczym:

— Niczego przed władzami nie ukryjesz, słyszysz? Opowiesz im cały przebieg zbrodni dokładnie, tak, jak ją popełnialiśmy krok za krokiem... jak się wszystko odbyło, w jakich okolicznościach, słowem wszystkie szczegóły...

— Olaboga no i co jeszcze?

— Więcej nic.

— Ale co się wtedy ze mną stanie?

— Zaaresztują cię. Skażą.

— Może powieszą???

— To nie... Ale pewno dostaniesz dożywotnie więzienie.

— Panie doktorze, czy pan ze mnie kpi? Przecież pan tego wszystkiego nie może mówić poważnie? Pan mówił przecież, że pan mi chce coś poradzić. Więc to taka jest pańska rada dla mnie?

— Taka.

Hełzina nagle wybuchnęła straszliwym śmiechem. Mówiła do siebie, ale tak, żeby Rymkiewicz wszystko słyszał:

— Oszalał... to przecież najzupełniej jasne — bełkotała — oszalał... nic innego, tylko oszalał...

Zmierzył ją ostrym wzrokiem i rzekł:

— Zapominasz, że jest gospodyni księdza. Ona chce nas zgubić za wszelką cenę.

Hełzina przestała się śmiać, słysząc te groźne słowa. Załamała ręce i zapytywała w bezmiarze rozpaczy:

— A więc co robić? Co robić?

— Nic już nas nie może ocalić.

Hełzina biła się przez chwilę z myślami, poczem nagle zapytała:

— No dobrze, ale co z panem będzie, doktorze? Przypuśćmy, że ja teraz pójdę do sądu i rzeczywiście wszystko powiem, co się wtedy z panem stanie? Czy pan sobie doprawdy wyobraża, że ja zwalę na swoje bary cały ciężar oskarżenia, nie pozostawiając panu nic, skoro pan o wiele więcej ode mnie zawinił? I że ja się dam skazać za pana, ratując pana i podstawiając swoją głowę za pana?

— Nie. Ja tego bynajmniej nie pragnę. Przecież ci powiedziałem, abyś niczego nie ukrywała...

— Wtedy przecież pan będzie tak samo zgubiony, jak ja...

— Nie.

— Jakto?

— Bo ja nie będę czekał, aż przyjdą mnie aresztować.

— Aha, rozumiem... Ucieknie pan... A ja będę musiała pokutować za nas oboje. O, nie... Ani mi się śnil

— Nie obawiaj się. W tej samej chwili, gdy ty będziesz składała zeznania, ja umrę.

— Co? Pan umrze?

— Umrę...

— Jakim cudem?

— Przekonasz się.

— Czyżby pan chciał sam się zabić?

— Tak — odparł prosto, z takim spokojem, jak gdyby szło o jakiś drobiazg.

Gdyby to powiedział inaczej, możeby mu nie uwierzyła... A tak westchnęła tylko głęboko i szepnęła:

— Ach, więc to tak?

Poczem dodała cichutko:

— Hm, hm... widocznie więc grozi nam naprawdę bardzo wielkie niebezpieczeństwo, skoro pan się zdecydował aż na coś takiego...

— Nietylko to...

— A cóż jeszcze?

— Czuję straszliwy wstręt do samego siebie.

Hełzina zadrżała... Słowa Rymkiewicza przejęły ją straszliwym lękiem.

Zaczynała stopniowo rozumieć, pomimo całej niejasności swego umysłu wogóle, a teraz w szczególności, że Rymkiewicz postanowił się pokajać, okazać skruchę.

I, że tak, czy inaczej postanowił w ten sposób sam odpokutować za popełnione winy.

Okazało się, że umrze z taką samą odwagą i stanowczością, z taką samą zimną krwią, z jaką popełniał wszystkie zbrodnie.

A jeżeli tak, to czuła, że jest zgubiona.

Wtem odezwał się w niej instynkt samozachowawczy i zawołała nagle:

— Ale ja... ja nie chcę umierać... nie chcę... nie chcę!!!

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Stanisław spojrzał na matkę przeszywającym wzrokiem i rzekł po namyśle:

— Choć nie wiem napewno, ale dałbym głowę za to, że mamusia pojechała do Warszawy z Rysiem, aby tam ubić sprawę jego małżeństwa z Zosią. Ja doprawdy nie wiem, dlaczego mamusia jest tak bardzo po jego stronie, gdy Zosia sama...

— Co Zosia? — przerwała pani Janina z niecierpliwością.

— Gdy Zosia wcale jeszcze nie jest zdecydowana i wykazuje nawet sporo przychylności dla mnie... Czyżby nie można być w tej sprawie choćby bezstronną? Ja, naprzykład, uważam, że życie wiejskie jest dla Zosi o wiele odpowiedniejsze ona też jest nie od tego...

— Ależ, mój drogi, ja ci najzupełniej nie zamierzam wchodzić w drogę — rzekła pani Janina, oddychając z ulgą.

Była bowiem w głębi duszy bardzo zadowolona, gdy się okazało, że Stanisław nic nie wie o dokonanem przez nią obciążeniu majątku i ma na myśli zupełnie co innego.

— Czy mówisz to szczerze, mamusiu? — zapytał Stanisław, wzruszony i już gotowy uwierzyć we wszystko.

— Najzupełniej...

— Obym mógł w to uwierzyć?

— Możesz śmiało...

Mówiła to rzeczywiście nie bez przekonania. Po tych potokach potępiających słów, jakie padły dla niej z ust Ryszarda, cokolwiek jednak straciła dla niego uczucia. Oczywiście, niezupełnie i nadal wolała go od Stanisława. Trudno, był jej pupilkiem...

Ale jego niewdzięczność, jego unoszenie się, jego nieugiętość w potępianiu wionęła pewnym chłodem w jej serce macierzyńskie. I chwilami myślała:

— Na to go chowałam... na to tuliłam i pieściłam... na to krzywdziłam Stasia na jego korzyść, aby mnie po tem wszystkiem spotkało coś podobnego?

To też jej uczucie dla obu synów zaczęło się dzięki temu stopniowo wyrównywać.

I choć nadal jeszcze wolałaby Zosię widzieć raczej żoną Ryszarda, jednak postanowiła już ani kroku w tym kierunku więcej nie działać. Bo i poco? Czy dlatego, żeby potem narazić się znów na taką „wdzięczność"?

Więc gdy Stanisław zapytał ją nieufnie, czy może jej wierzyć, że postanowiła być bezstronna, rzekła uroczyście:

— Mogę ci na to złożyć najbardziej solenną przysięgę... Czy ci wystarczy, gdy powiem: jak naszego nieboszczyka, twojego ojca a mojego męża kochałam...

Stanisław był przez chwilę jakby spiorunowany... I nagle ryknął z całej siły:

— Nie, nie wystarczy mi...

— Jakto? — zapytała Janina truchlejąc, bliska omdlenia...

Nie odpowiedział nic...

Powiedział zaś „nie wystarczy", ponieważ w chwili, gdy matka wygłaszała tak straszliwą przysięgę, Stanisławowi nagle przypomniały się opowiadania brata.

Pamiętał je dobrze, ale nie przywiązywał do nich wielkiej wagi. Głównie dlatego, że niebardzo im wierzył i wydawało mu się, że to jakiś manewr Ryszarda, aby go zniechęcić do małżeństwa z Zosią.

Potem zaś myślał sobie, że gdyby nawet tak być miało, są to już rzeczy tak odległe, iż możnaby o nich śmiało zapomnieć.

Wreszcie doszedł do wniosku, że on syn, nie ma prawa sądzić matki...

Teraz wszakże, gdy nagle tak uroczyście przysięgała na swoją miłość ku mężowi, przypomniały mu się słowa Ryszarda, a ponieważ i tak wątpił o szczerości zapewnień matki, uderzyło go to więc podwójnie.

Gdy wszakże teraz matka zapytała go wyraźnie, na jakiej podstawie rzekł "nie wystarczy", brakło mu odwagi przyznać się do całej prawdy. I tylko coś niewyraźnie bełkotał pod nosem.

Pani Janina nie wiedziała, jak to rozumieć.

Czy rzeczywiście była to tylko jakaś wątpliwość ze strony Stanisława bez widocznego powodu, czy też... wiedział wszystko i on...

Pragnęła wiedzieć dokładnie. Wiedziała zas jak trzeba podejść do Stanisława, rzekła więc:

— Mój Stasiu... przyznaję ci się, że doprawdy czyniłam kroki w kierunku zapewnienia Zosi Rysiowi, bo byłam w nim nieco zaślepiona... Teraz... ku mojemu wielkiemu żalowi... zaczynam niestety, zmieniać zdanie o nim. Nie dziw się... Mam ku temu ważkie powody... Bardzo ważkie...

— Jakie?

— W rozmowie ze mną pewnego dnia cisnął mi w twarz pewne oszczerstwa, które mnie zraniły głęboko. Nie wiem, skąd się do niego dostało echo brzydkich wstrętnych plotek nieżyczliwych mi osób... plotek, o których, jak się zdawało nawet słuch zaginął... Otóż, chciałabym wiedzieć, czy i tobie to wszystko opowiedział... Bo czemże inaczej mogę sobie tłumaczyć twoje słowa „nie wystarczy". Proszę cię o szczerą odpowiedź: mówił ci Ryś o mnie pewne... obrzydliwości, czy nie?

— Mówił — szepnął głucho Stanisław, przyprawiając tem matkę o natychmiastowe omdlenie...

Dalszy ciąg jutro.

Zawiedzione w miłości dwie dziewczyny

odebrały sobie wspólnie życie

Niebywała tragedja miłosna rozegrała się w dniu wczorajszym w mieszkaniu płk. Józefa Bartelmusa przy ulicy Piusa XI Nr. 47a w Warszawie

Wanda Nowosielcówna i Kazimiera Kępska, dwie 20-letnie służące, korzystając z wyjazdu swoich chlebodawców na letnisko, nawiązały kilka znajomości z mężczyznami, które w miarę upływu czasu przemieniły się w zażyłą przyjaźń. Przysięgli adoratorzy przychodzili każdego wieczora do swych oblubienic i przeżywali wraz z niemi rozkoszne chwile.

Zabawa w takich wypadkach toczyła się beztrosko i z całym przepychem. Dziewczęta wydawały ostatnie swoje zaoszczędzone grosze, aby tylko dogodzić upodobaniom swych wielbicieli.

Przyjęcia odbywały się naturalnie we wszystkich pokojach przy użyciu całej wykwintnej zastawy stołowej.

Zdawałoby się, że ta wakacyjna sielanka trwać będzie w nieskończoność. Korzystający z wszelkich wygód i przyjemności, wielbiciele obiecywali solennie żenić się ze służącemi, wyznaczali nawet w chwilach ekstazy miłosnej terminy ślubów, które dla większej pompy odbyć się miały jednego dnia.

W ostatnich dniach jednak przyszło na rozszalałe w miłości służące opamiętanie. Obaj adoratorzy, przeczuwając rychły powrót chlebodawców swych przyjaciółek, zdecydowali zarządzić odwrót i więcej się nie pokazali.

Obie służące popadły w rozpacz.

— Uwiedli nas i porzucili — skarżyły się sobie wzajemnie.

Nie znajdując wreszcie żadnej rady na swoją tragedię, dziewczęta postanowiły rozstać się z życiem.

Zamiar ten wprowadziły w czyn w dniu wczorajszym. Oczekując daremnie przybycia przyjaciół, Nowosielcówna porwała z biurka swego pana rewolwer i strzeliła sobie w głowę. Mniej odważna Kępska, idąc śladami przyjaciółki, napiła się kwasu solnego.

Na przeraźliwe jęki obu desperatek nadbiegł sąsiad, inż. Maurycy Gliksom, który wezwał policjanta i zaalarmował Pogotowie.

Obie ofiary zawiedzionej miłości przewiezione zostały w stanie ciężkim do szpitala Dz. Jezus.

Mieszkanie opieczętowano, konfiskując jednocześnie listy, pozostawione przez desperatki.

Trzeba wprzód porwać narzeczoną

aby ją potem zaślubić

W wioskach rumuńskich jeszcze obecnie praktykuje się porywanie narzeczonych. Ta ceremonja, która istnieje od tysiącleci, zachowała się do dnia dzisiejszego tylko w Rumunji i jest wstępem do prawdziwych uroczystości ślubnych.

Jak odbywa się to porywanie narzeczonej w cywilizowanym kraju katolickim, położonym w samem sercu Europy?

Z mieszkania narzeczonego wyrusza grupa mężczyzn odświętnie odzianych. W samym środku grupy postępuje narzeczony. Na czele zaś jedzie na koniu jakiś starszy jegomość uzbrojony w kosę.

Wzdłuż drogi prowadzącej do mieszkania narzeczonej tłocza się tłumy ciekawskich. Najliczniej jednak gromadzą się ludzie przed chatą wybranej. Orszak narzeczonego powoli i z powagą przechodzi przez milczący szpaler ciekawskich i zatrzymuje się przed chatą narzeczonej. Wówczas narzeczony występuje z grupy towarzyszy i zbliża się do jeźdźca. Przez chwilę zatrzymuje on wzrok na jeźdźcu, który kosą czyni kilka błyskawicznych ruchów nad głową narzeczonego. Sprawia to takie wrażenie, jak gdyby błogosławił młodzień cowi w tem „ryzykownem" przedsięwzięciu, a narzeczony klękając przyjmuje to „błogosławieństwo". Gdy kosa znowu spoczęła na ramieniu jeźdźca, tłum wydaje krótki okrzyk, jak gdyby chciał dodać otuchy młodzieńcowi. Następnie znów zapada cisza pełna powagi. Narzeczony podnosi się, kiwnięciem ręki dziękuje tłumowi i wstępuje do domu narzeczonej.

Przez te kilka chwil, które spędza w mieszkaniu, tłum roz brzmiewa gwarem i śmiechem, lecz odrazą zapada milczenie, jak tylko zaczyna się drugi akt ceremonji, gdy w drzwiach ukazuje się narzeczony, niosąc w ramionach narzeczoną. Młodzieniec kiwa głową do jeźdźca, wstępuje w grono towarzyszy i stawia narzeczoną, która ma oczy przewiązane białą chustką, na ziemię. Narzeczony bierze dziewczę za ramię unosi w górę jej rękę i w tej nieco tanecznej pozycji rusza wraz z orszakiem w kierunku swej chaty.

Dopiero po tej ceremonji „porwania" narzeczonej odbywa się prawdziwa uroczystość zaślubin w kościele, po której następuje huczna uczta weselna.

Coś dla Pani

Jeśli pani lubi kreacje modne i chciałaby pani nosić taki „ostatni krzyk mody", taki ostatni sygnał z Paryża, to musi pani wiedzieć, że znana firma tamtejsza Schiaparelli wypuściła model bardzo eleganckiego płaszcza na ten sezon wczesno - jesienny. Płaszczyk posiada krój kimonowy, jest lekko dopasowany do stanu — z paskiem. Na przodzie — ponieważ zrobiony jest z lekkiej wełny, — znajduje się szeroki, zakrywający cały przód żabot z układanego w szerokie na 5 cm. fałdy materjału. Poza tem, wysokie, sięgające prawie do łokcia i bardzo szykowne mankiety przy tym płaszczyku są również częściowo układane. No i wreszcie jeszcze jedna sensacja — płaszczyk posiada od tyłu niewielki kołnierzyk z karakułów oraz zapina się na cztery obciągnięte temże futrem guzy. Guzy przytem rozmieszczone są na samym przodzie — na przestrzeni od szyi — do pasa.

Czy pani wie, że na przedpołudnie moda nakazuje nosić do angielskiego kostjumu lub płaszcza rękawiczki z grubej skóry peccari. Rękawiczki są bez mankietów i zapinają się na jeden guziczek. przytem — zabawna nowość — zapięcie znajduje się nie jak dotychczas pod spodem ręki — lecz na wierzchu, a w dodatku ponad zapięciem wycięty jest w rękawiczce spory otwór — ułatwiający ucałowanie pięknej rączki, bez potrzeby ściągania rękawicy.

KOMUNISTA ZA KRATAMI

Pan Mendel Zalcfas, zamieszkały przy ulicy Mostowej 6 m. 15, pragnąc prawdopodobnie zakosztować rozkoszy niewoli, wyszedł w dniu wczorajszym na ulicę Gęsią i rozlepiać począł plakaty o treści antypaństwowej, podpisane przez Komunistyczną Partję Polski.

Przechodzący wpobliżu policjant przytrzymał pana Zalcfasa na gorącym uczynku i ułatwił mu natychmiast poznanie się z murami więziennemi w Warszawie.

Czy będziemy podróżowali na księżyc?

Jeden z najwybitniejszych uczonych angielskich profesor Eplton, ogłosił w tych dniach sensacyjną pracę, która wywołała wielkie poruszenie w świecie uczonych.

Prof. Eplton twierdzi, że człowiek raz na zawsze powinien sobie wybić z głowy wszelkie marzenia o dostaniu się na Księżyc, lub na Mars. Ludzie nigdy nie dotrą na inne planety, ponieważ ponad ziemnemi warstwami atmosfery znajduje się „rozżarzona sfera", gdzie temperatura dochodzi do 1000 senty stopni. Jest to taka temperatura, która potrafi natychmiast roztopić wszystkie metale, które się do niej dostaną.

„Rozżarzona sfera" jest więc przeszkodą nie do przezwyciężenia. Przez tę „sferę" nie przedostanie się żaden aparat, któryby się wybrał w podróż podniebną.

Odkrycie prof. Epltona spotkało się z uznaniem wielu uczonych, którzy dokonali odpowiednich doświadczeń i doszli do tych samych wyników. Ziemia na pewnej wysokości jest rzeczywiście otoczona jakąś tajemniczą rozżarzoną warstwą, która oddziela mieszkańców Ziemi od pozostałych planet. W ten sposób wszelkie śmiałe plany o podróżach podniebnych muszą upaść.

Suchożebry słyną cudami

Donoszą nam z Siedlec, że do wioski Suchożebry, położonej od Siedlec o 12 kilometrów, schodzą się tysiączne rzesze, nawet z odległych okolic. Przyczyną tego jest wieść o objawieniu się Matki Boskiej.

A oto bliższe szczegóły:

Dwum pastuszkom, 14 l. Marysi Dymowskiej i 12 l. Helence Parapurce pare dni temu ukazała się na łące Najświętsza Panna Marja. Dziewczęta odmawiały wówczas różaniec.

W pare dni później 11-letni Henio Pliszka również widział postać Matki Boskiej. Potem znów jakaś 40-letnia kobiecina doniosła o takimże fakcie.

Zaznaczyć należy, że w czasie rzekomego widzenia dzieci i starsi ulegają jakimś atakom nerwowym — oczy im stają w słup, a czoło jak gdyby sztywnieje.

Na miejscu objawienia ludność miejscowa wystawiła prowizoryczną kapliczkę, która jest właśnie miejscem tych tłumnych pielgrzymek.

Władze kościelne postanowiły poddać dzieci i starszych, którzy byli świadkami objawień badaniu lekarskiemu.

Morze karmi rybaków wódką

Rybacy z New-Foundland porzucili ostatnio połów ryb i zajęli się wyławianiem skrzynek z wódką, których w obfitych ilościach dostarcza im morze, wyrzucając je na płytkie wody przybrzeżne.

Skąd się bierze wódka w morzu!

By zdać sobie z tego sprawę, musimy się cofnąć do czasów prohibicji w Ameryce. W owych czasach szmuglowano do Stanów Zjednoczonych olbrzymie transporty alkoholu. Z Europy stale wyruszały okręty naładowane „drogocennym" napojem.

Często się zdarzało, że okręty patrolujące brzegi amerykańskie wpadały na trop tych okrętów - przemytników i puszczały się za niemi w pościg. Przemytnicy chcąc ujść surowych kar wrzucali do morza cenny ładunek. Woleli stracić przyszłe zyski, niż życie. W ten sposób w morzu zebrała się znaczna ilość mocnych skrzynek i baryłek z wódką, których wody morskie nie zniszczyły i których zawartość pozostała nienaruszona.

Ta właśnie wódka wypłynęła obecnie na powierzchnię morza, a silne fale podrzucały ją w stronę brzegu.

Władze w New-Foundland zażądały od rybaków, by oddawali w ręce policji „wyłowioną" wódkę, oczywiście za nagrodą, lecz jakoś do dnia dzisiejszego nikt prawie nie zgłosił się na policję.

Fałszywy alarm o katastrofie budowlanej

przy ul. Freta 16 w Warszawie

Wczoraj po południu zaalarmowano władze o powtórnej katastrofie budowlanej przy ul. Freta 16, gdzie — jak wiadomo — dn. 31 lipca runęła część 4-ro piętrowej prawej oficyny domu, należącego do sukc. Fiszhaut. Na szczęście, wiadomość wczorajsza okazała się grubo przesadzona. W zawalonej części domu, gdzie obecnie robotnicy rozbierają pozostałe części, grożące dalszem zawaleniem, wczoraj o godz. 13-ej oberwała się część ściany z deskami na I-em piętrze.

Huk, trzask, oraz duży pył zaalarmowały lokatorów frontowej części tego domu, którzy zawiadomili straż ogniową, policję i Pogotowie Ratunkowe. W kilka minut później na miejsce przyjechały 4 oddziały straży, oraz karetka Pogotowia. Po stwierdzeniu, że alarm był fałszywy, straż odjechała. Jeden z robotników, stojący na dole, 36-letni Kazimierz Kacz (Freta 12), wskutek uderzenia deską doznał chwilowego zamroczenia.

Przybyli na miejsce fałszywego alarmu, wiceprokurator Fürstenberg, sędzia śledczy, komisarz II-go komis., oraz przedstawiciele komisji urzędu inspekcyjno - budowlanego, dokonali zdjęć fotograficznych dla władz sądowo - śledczych.

Przedstawiciele komisji orzekli, że żadne niebezpieczeństwo więcej nie zagraża.

Pomysłowy księgarz

Stolica Hiszpanji, Madryt, przeżywa obecnie swego rodzaju sensację. Oto w tych dniach otworzono tutaj księgarnię przy restauracji...

Pewnemu księgarzowi nazwiskiem Don Pedro powodziło się bardzo źle, nikt bowiem nie kupował książek. Wpadł więc na szczególny pomysł. Urządził w swej księgarni bufet i ogłosił w prasie, że każdy, kto kupi książki za pewną określoną sumę, będzie mógł bezpłatnie pokrzepić się w bufecie.

Skutki tego ogłoszenia przekroczyły wszelkie oczekiwania księgarza. Księgarnia jest wprost oblegana przez publiczność. Już pierwszego dnia sklep zapełnił się takiemi tłumami kupujących, że musiano go zamknąć na pewien czas, by obsłużyć wszystkich klientów, tłoczących się do „księgarni".

Klienci chętnie kupowali książki i niemniej gorliwie zajadali smaczne kanapki, popijając je rozlicznemi trunkami.

Interesy pomysłowego księgarza tak się poprawiły, że nosi się on z zamiarem urządzenia jeszcze kilku takich sklepów w Madrycie i otworzenia filji na prowincji.